

**ADAM
MICKIEWICZ**

SONETY

ADAMA

MICKIEWICZA

Adam Mickiewicz

Sonety Adama Mickiewicza

«Public Domain»

Mickiewicz A.

Sonety Adama Mickiewicza / A. Mickiewicz — «Public Domain»,

Содержание

Sonety Odeskie	5
I.	5
II.	6
III.	7
IV.	8
V.	9
VI.	10
VII.	11
VIII.	12
IX.	13
X.	14
XI.	15
XII.	16
XIII.	17
Конец ознакомительного фрагмента.	18

Adam Mickiewicz

Sonety Adama Mickiewicza

Sonety Odeskie

I. DO LAURY

Ledwie cię zobaczył, jużem się zapłonął,
W nieznaném oku dawnéj znajomości pytał,
I s twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał
Jak z róży, której piersi zaranek odsłonił.

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwycił;
Zdało się że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię mém spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę,
Nie dbam że los i ludzie przeciwko nam stoją,

Że uciekać i kochać bez nadziei muszę.
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj że Bóg mi poślubił twą duszę.

II. *Mówię z sobą...*

Mówię z sobą, z drugimi płacząc się w rozmowie,
Serce bije gwałtownie, oddechem nie władną,
Iskry czuję w źrenicach, a na twarzy bladną;
Nie jeden z obcych głośno pyta o me zdrowie,

Albo o mym rozumie coś na ucho powie.
Tak cały dzień przemęczone; gdy na łożu padnę,
W nadziei że snem chwilę cierpieniom ukradnę,
Serce ogniste mary zapala w mej głowie.

Zrywam się, biegnę, składam na pamięć wyrazy,
Którymi mam złorzeczyć okrucieństwu twemu,
Składane zapomniane po milion razy.

Ale gdy ciebie ujrzę, nie pojmuję czemu
Znowu jestem spokojny, zimniejszy nad głazy,
Aby goreć na nowo—milcząc podawnemu.

III.

Nie uczona twa postać...

Nie uczona twa postać, nie wymyślne słowa,
Ani lice, ni oko nad inne nie błyska,
A każdy rad cię ujrzeć, rad posłyszec zbliska;
Choć w ubraniu pastérki, widno żeś królowa.

Wczora brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rowiennic nazwiska;
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska:
Ty weszłaś—każdy święte milczenie zachowa.

Tak wśród uczty gdy śpiewak do choru wyzywał,
Gdy koła tańcujące wiły się po sali,
Nagle staną i zmilkną; każdy zapytywał,

Nikt nie wiedział, dlaczego w zadumieniu stali.
„Ja wiem, rzecze poeta, anioł przelatywał”
Uczcili wszyscy gościa—nie wszyscy poznali.

IV. WIDZENIE SIĘ W GAJU

—Tyżeś to? i tak późno?—Błądną miałem drogę,
Śród lasów, przy niepewnym księżycu promyku;
Tęskniłaś? myślisz o mnie?—Luby niewdzięczniku.
Pytaj się czy ja myśleć o czém inném mogę!

—Pozwól uścisnąć dłonie, ucałować nogę.
Ty drżysz! czego?—Ja nie wiem, błądząc po gaiku,
Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku;
Ach! musimy być winni kiedy czujęm trwogę.

—Spórz mi w oczy, w czoło; nigdy z takim czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmieje.
Przebóg! jesteśmyż winni że siedzimy społem?

Wszak siedzę tak daleko, mówię tak nie wiele,
I zabawiam się s tobą mój ziemski aniele!
Jak gdybyś już niebieskim stała się aniołem.

V.
Potępi nas świętoszek...

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmieje,
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam a ona lży leje.

Ja bronię się ponętom, ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Którymi ręce związał nam los oplakany.
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból? lub rokosz? gdy czuję ściśnienia
Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia,
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą,
Luba! czyliż to mogę nazywać rokoszą?

VI. RANEK I WIECZÓR

Słońce błyszczy na wschodzie w chmur ognistych wianku,
A na zachodzie księżyc blade lice mroczy,
Róża za słońcem pączki rozwinięte toczy,
Fijołek klęczy zgięty pod kroplami ranku.

Laura błysnęła w oknie, ukląknęłam na ganku;
Ona muskając sploty swych złotych warkoczy,
Czemu, rzekła, tak rano smutne macie oczy,
I miesiąc i fijołek i ty mój kochanku?"

W wieczór przyszedłem nowym bawić się widokiem;
Wraca księżyc, twarz jego pełna i rumiana,
Fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem.

Znowu stanęła w oknie moja ukochana,
W piękniejszym jeszcze stroju i z weselszém okiem,
Znowu u nóg jęj klęczę—tak smutny jak zrana.

VII. s PETRARKI

Senuccio i vo' che sappi.

Chcecie wiedzieć co cierpię rówiennicy moi?
Odmaluję najwierniej ile pióro zdoła.
Mary ja dotąd pośród pamiątek kościoła
Myślą gonię, i duch mój o przeszłości roi.

Tu zwykła igrać, ówdzie zamyślona stoi,
Tam z niechęcią twarz kryła, tu mię okiem woła,
Tu gniewna, tam posepna, tu znowu wesola,
Tu swe lica w łagodność, tu w powagę stroi.

Tam piosenkę nuciła, tu mi dłoń ścisnęła,
Tu usiadła, tam naszej rozmowy początek,
Stąd biegła, tu na piasku imię moje kryśli,

Tam słówko powiedziała, tu scicha westchnęła,
Tam się zarumieniła—ach! wśród tych pamiątek
Wiecznie miota się serce i płaczą się myśli.

VIII. DO NIEMNA

Niemnie domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody.

Tu Laura patrząc z chlubą na cień swój urody,
Lubiła włos zaplatać i zakwiecać skronie,
Tu obraz jej malowny w srebrnej fali łonie
Łzami nieraz mąciłem zapaleniec młody.

Niemnie domowa rzeko, gdzież są tamte źródła,
A z niemi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Gdzie miłsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje!

IX. STRZELEC

Widziałem jak dzień cały pośród letniej spieki
Błąkał się strzelec młody; stanął nad strumieniem,
Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem
„Chcę ją widzieć nim kraj ten opuszczę na wieki,

„Chcę widzieć nie widziany”. Wtém leci z za rzeki
Konna łowczyni strojna Diany odzieniem,
Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał i oczy Kaima
Zataczając po drodze gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał.
Wtém dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżej—lecz nikt nie nadjechał.

X. BOGOSŁAWIENSTWO

s PETRARKI.

Błogosławiony rok ów, miesiąc i niedziela,
I dzień ów, i dnia częśćka, i owa godzina,
I chwila, i to miejsce, gdzie moja dziewczyna
Uczucia mi natchnęła, choć ich nie podziela.

Błogosławione oczki blasku i wesela,
Skąd amorek wygląda i łuczek napina,
Błogosławiony łuczek, strzałki i chłopczyna,
Co do mnie wówczas strzelił, ach! i dotąd strzela.

Błogosławię ci pierwsza piosnko nieuczona,
Którą odbiły lasy domowe i rzeki,
Którą potem ojczysta powtarzała strona.

Błogosławię ci, pióro, którym w czas daleki
Wślawiłem Ją, i moją pierś błogosławioną,
W której Laura mieszkała i mieszka na wieki.

XI. REZYGNACYA

Nieszczęśliwy kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy jest kogo próżne serce nudzi,
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go ludzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitlém sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini,
Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
A na obiedwie patrząc żegna się z nadzieją.

I serce ma podobne do dawniej świątyni,
Spustoszałej niepogód i czasów kolejną,
Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

XII.
DO ***

Patrzysz mi w oczy, wzdychasz, zgubna twa prostota,
Lękaj się jadu, który w oczach źmii płonie,
Uciekaj nim cię oddech zatruty owionie,
Jeśli nie chcesz kląć reszty twojego żywota.

Szczerłość, jeszcze mi jedna pozostała cnota;
Wiedz że niegodny ogień zapalasz w mém łonie,
Lecz umiem żyć samotny, i po cóż przy zgonie
Ma się wikłać w me losy niewinna istota?

Lubię rozkosz, lecz zwodzić nadto jestem dumny
Tyś dziecko, mnie namiętne przepaliły bole,
Tyś szczęśliwa, twe miejsce w biesiadników kole,

Moje, gdzie są przeszłości smętarze i trumny.
Młody bluszczu, zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny

XIII.

Piérwszy raz jam niewolnik...

Piérwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli,
Patrzę na ciebie, s czoła nie znika pogoda,
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda,
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.

Nieraz brałem za szczęście chwileczkę swawoli,
Nieraz mię obłąkała wyobraźnią młoda,
Albo słówka zdradliwe i wdzięczna uroda,
Lecz wtenczas i rozkosznej zlorzeczyłem doli.

Nawet owę, gdy owę kochałem niebiankę,
Ileż łez, jaki zapach, jaka niegdyś trwoga,

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.